

TYGODNIK Brzesko-Bochnia

Gazeta Krakowska

www.brzesko.naszemiasto.pl, www.bochnia.naszemiasto.pl

Napisz do nas: tarnow@gk.pl STRONA 4

SPORT
**AKADEMIA
 PIŁKARSKA
 CHAMPIONS
 PROWADZI
 SZKÓŁKĘ
 PIŁKARSKĄ
 Z CERTYFIKATEM**



FOT. ARCHIWUM KLUBU



MAŁGORZATA WIĘCKOWSKA O NOWYM CENTRUM EDUKACJI S.2



Problem w tym, że
rodzeństwo nie ma żadnej
rodziny ani pieniędzy, by
znaleźć dach nad głową
STR. 3

KASIA I MARCIN MUSZĄ OPUŚCIĆ DOM DZIECKA W JASIENIU

PRZYBORÓW
 Julia Styrna
 z sukcesem
 w międzynarodowym
 konkursie
 muzycznym w Estonii
 STRONA 3

BOCHNIA
 Miłośnicy kąpielii
 w lodowatej wodzie,
 czyli bocheńskie
 morsy, działają już
 osiem lat
 STRONA 4

WOKÓŁ NAS
 Bo dzieci za głośno biegają,
 pies szczeka, stukają obcasy.
 Z jakich powodów wynikają
 spory i kłótnie sąsiedzkie?
 STRONA 6

LIPNICA MUROWANA
 Pięć kapliczek z figurą
 Lipnickiej Madonny
 z Dzieciątkiem
 jako pamiątka
 peregrynacji
 STRONA 5

Paweł Michalczyk
pawel.michalczyk
@polskapress.pl



STOKI OTWARTE, NARCIARZE ODETCHNĘLI

Komentarz

Wielu już spisało obecny sezon narciarski na straty, a jednak z dniem dzisiejszym stoki zostają otwarte. Choć warunkowo i na razie tylko na dwa tygodnie, ale jednak. Nikt się chyba nie spodziewał, że tym razem aura będzie wyjątkowo łaskawa dla miłośników białego szaleństwa. W ostatnich latach szusowano na ogół po sztucznym śniegu, a w dobie lockdownu i wszechobecnych ograniczeń zima przypomniła o sobie i zrobiła swoje.

Początkiem grudnia właściciele stoku w Laskowej, położonego najbliżej Bochni, rozpoczęli jego śnieżenie. Prawdopodobnie zakładali rozpoczęcie sezonu na Boże Narodzenie, ale plany pokrzyżowała ciepła pogoda. Później rząd zdecydował o zamknięciu stoków w całym kraju. I tak było od 28 grudnia aż do dzisiaj, czyli półtora miesiąca.

Wiele osób oburzało się na sposób rozumowania rządzących, skoro zezwalano na robienie zakupów w często zatłoczonych sklepach: „jak to, w supermarkecie nie można się zarazić koronawirusem, a na stoku na wolnym powietrzu można?”. Najbardziej zdeterminowani wyjeżdżali w góry, by poszusować na skiturach, albo do lasu na biegówki.

Zamknięcie stoków wykorzystali miłośnicy jazdy na sankach. Na Podhalu i w wielu innych miejscach regionu nie brakowało saneczkarzy, szusujących w najlepsze.

Byli i tacy, którzy zaczęli obchodzić ograniczenia, wpuszczając na stok narciarzy pod pretekstem spotkania służbowego sympatyków partii Strajk Przedsiębiorców. Tak było choćby w Ostoi Górskiej Koninki w Porębie Wielkiej. Od 30 stycznia zakaz obostrzeń zaczęła obchodzić również stacja narciarska Kasina Ski w Kasinie Wielkiej, oferując udział w programie edukacyjno-szkoleniowym „Dbaj o zdrowie i sprawność fizyczną swoją i swoich dzieci”. Chodzi o lekcje jazdy na nartach i snowboardzie. Dla osób nie biorących w nich udziału stoki pozostawały zamknięte. Aż do dziś. Kto może, niech korzysta z białego szaleństwa.



Kasia i Marcin, rodzeństwo z Domu Dziecka w Jasieniu:

Chcielibyśmy mieć dach nad głową i normalne warunki. Nasze największe marzenie to mieć dom. Jesteśmy bardzo wdzięczni i niezmiernie nam miło, że są ludzie, którzy chcą nam pomóc.

W NOWYM WIŚNICZU POWSTANIE NOWOCZESNE CENTRUM EDUKACJI

Rozmowa

O zmianach, jakie czekają Muzeum Ziemi Wiśnickiej, rozmawiamy z Małgorzatą Więckowską, burmistrzem miasta i gminy Nowy Wiśnicz.

W budżecie na ten rok zaplanowano ponad 700 tys. zł na stworzenie nowoczesnego centrum edukacji w Muzeum Ziemi Wiśnickiej przy ul. Zamkowej. Co się zmieni?

Jedną z sal budynku zostanie wyposażona w multimedia. Muzeum Ziemi Wiśnickiej zawsze prowadziło działalność edukacyjną, ten budynek był dedykowany historii Wiśnicza i osobom związanym z Wiśniczem, więc taka funkcja nadal pozostanie. Chcielibyśmy, żeby budynek został wyposażony w nowoczesne media, aby można było w sposób odpowiedni do dzisiejszych czasów prezentować treści związane z historią miasta zarówno uczniom jak dorosłym. Mam nadzieję, że będzie to możliwe.



Małgorzata Więckowska, burmistrz miasta i gminy Nowy Wiśnicz

Czy to oznacza zmiany w ramach stałej ekspozycji?

Stała ekspozycja musi ulegać zmianie. Prawdopodobnie część ekspozycji prof. Czesława Dźwigaja zostanie przeniesiona na zamek, ale nie jest to do końca zaplanowane.

Inwestycja obejmuje również inne elementy, jak choćby ocieplenie budynku przy ul. Zamkowej.

Budynek zostanie poddany termomodernizacji i odświeżeniu. Zostanie zastosowany nowy system ogrzewania, docieplenie, wymiana stolarki

okiennej i drzwiowej. Obecnie budynek jest ogrzewany elektrycznie i jest bardzo nieuszczelny i energochłonny. Dlatego termomodernizacja jest konieczna.

Jedną z większych inwestycji w budżecie jest też budowa przedszkola i świetlicy wiejskiej w Olchawie (1,3 mln zł).

Budynek świetlicy i przedszkola powstanie naprzeciwko istniejącego budynku dawnej szkoły. Mamy tam własną działkę. Nie zamierzamy budować obiektu na dotychczasowej działce, ponieważ leży ona w terenie zalewowym i przynajmniej dwa razy do roku ten budynek musi być ratowany przed zalaniem.

Skąd pieniądze na tak kosztowne zadanie?

Inwestycja zostanie wybudowana przy udziale pieniędzy z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych. Wkrótce ogłosimy przetarg, planowany czas realizacji to dwa lata.

Paweł Michalczyk



Laskowa Stacja narciarska rozpoczyna sezon

Z potężnym opóźnieniem, ale jednak narciarze z Bochni i okolic mogą korzystać z najbliższej położonej w regionie stacji narciarskiej w Laskowej. Gdy tylko rząd podał informację o kolejnym luzowaniu obostrzeń, właściciel stoku poinformował o przygotowaniach do sezonu. „Jest zielone światło! Lepiej późno niż wcale. Według prognoz zima zostanie z nami jeszcze na chwilę” - czytamy na profilu facebookowym Laskowa Ski. Narciarze mogą korzystać z wyciągu od dzisiaj od godziny 9 w reżimie sanitarnym.

Obowiązuje nakaz zasłaniania ust i nosa przez wszystkich korzystających z wyciągu i przebywających na stacji narciarskiej. W kolejce do kasy i wyciągu wymagany jest dystans 1,5 m. Nie obowiązują limit osób na wyciągu, o ile miejsca zajmują osoby zamieszkujące w jednym gospodarstwie domowym, mające wspólny nocleg lub wspólnie podróżujące do stacji narciarskiej.

Karnet 2-godzinny kosztuje 60 zł, 3-godzinny - 70 zł, a 4-godzinny - 75 zł. Karnet całonocny to koszt 110 zł. Bilety ulgowe (dzieci do lat 13 i seniorzy powyżej 65 roku życia) są tańsze o 5 zł.

(PMI)



Jarosław Gucwa, lekarz, ordynator SOR w Bochni:

Morsowanie jest to w pewnym sensie rodzaj kryptoterapii, z powodzeniem stosowanej od lat w fizykoterapii. Jest korzystny we wzmacnianiu układu odpornościowego, jak też w chorobach zwyrodnieniowych stawów.

Wypożyczony sprzęt trafił do lombardu

Brzesko, Bochnia

Paweł Michalczyk
pawel.michalczyk@polskapress.pl

Osobliwy sposób na zarabianie pieniędzy znalazł 43-letni mieszkaniec powiatu brzeskiego. Postanowił pożyczyć elektronarzędzia oraz sprzęt budowlany, po czym oddał je do lombardów. Dzięki sprawnym procedurze udało się ukrocić, zanim niektórzy właściciele sprzętu zorientowali się, że padli ofiarą oszusta.

Sprawa wyszła na jaw, gdy do brzeskich policjantów zaczęli zgłaszać się właściciele firm wypożyczających sprzęt budowlany i elektronarzędzia. Mieli problem z ich odzyska-

niem. - Przedsiębiorcy nie mogli nawiązać kontaktu z osobą, która ten sprzęt wypożyczyła i nie zwróciła w wyznaczonym terminie - mówi asp. sztab. Grzegorz Buczak, oficer prasowy policji w Brzesku.

Okazało się, że w każdym przypadku sprawcą jest ten sam 43-letni mieszkaniec powiatu brzeskiego. Policjanci ustalili, że pożyczając sprzęt, legitymował się dowodem osobistym, a następnie ukrywał się przed właścicielami firm.

Policjanci szybko namierzili 43-letniego oszusta i zatrzymali go. Okazało się, że mieszkaniec powiatu brzeskiego oddawał wypożyczone wcześniej elektronarzędzia do lombardów, wprowadzając w błąd ich

właścicieli co do prawa własności i możliwości dysponowania sprzętem. Policjanci z Brzeska odzyskali elektronarzędzia, które z powrotem trafiły do rąk prawowitych właścicieli.

- Jak się okazało, niektórzy właściciele wypożyczalni nie byli świadomi, że zostali oszukani i dopiero działania policjantów w tej sprawie uświadomiły im zagrożenie - dodaje Grzegorz Buczak.

43-letni mężczyzna usłyszał zarzuty przywłaszczenia mienia oraz oszustwa. Ponieważ działał w warunkach recydywy, grozi mu nawet do 12 lat więzienia. Jeden z przedsiębiorców przesłał na ręce komendanta brzeskiej policji podziękowanie. „Dzięki doskonałej pracy Pańskich pracowników, którzy sprawą zajęli się, zanim zdążyłem się zorientować, że zostałem oszukany, udało się odzyskać przedmioty, dzięki którym mogę prowadzić działalność gospodarczą. Może być Pan dumny ze swoich pracowników” - napisał właściciel wypożyczalni sprzętu. ©©

**TYGODNIK
Brzesko-Bochnia**
Gazeta Krakowska

stały dodatek do „Gazety Krakowskiej”

REDAKCJA
e-mail: pawel.michalczyk@gk.pl
www.bochnia.naszemiasto.pl
tel. 797 607 879

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
Paweł Michalczyk

REDAGUJE ZESPÓŁ:
Paweł Michalczyk, Roman Kieroński,
Wojciech Salomon

BIURO REKLAMY:
Iwona Potoniec - kierownik,
Małgorzata Boruch, Magdalena Skiba
tel. 12 688 84 65;
e-mail: malgorzata.boruch@polskapress.pl

REDAKTOR NACZELNY:
Jerzy Sulowski,
tel. 12 688 84 60,
sekretariat@gk.pl
PROJEKT GRAFICZNY:
Tomasz Bocheński

PREZES:
Małgorzata Cetera-Bulka

DRUK:
Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia,
Drukarnia Sosnowiec, ul. Baczyńskiego 25a,
41-203 Sosnowiec Miłowice

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dzienniklodzki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Tym żył region



FOT. BEATA DYBEL

Kasia i Marcin muszą w sierpniu opuścić dom dziecka w Jasieniu i się usamodzielniać. Bez pomocy ludzi dobrej woli nie jest to możliwe

Rodzeństwo musi opuścić dom dziecka, ale nie ma dokąd pójść

Jasień

Paweł Michalczyk
pawel.michalczyk@polskapress.pl

Kasia i Marcin nie pamiętają czasów, gdy wychowywali się w domu rodzinnym. Gdy zostali z niego zabrani, ona miała rok, a jej brat - trzy lata. Niebawem będą musieli opuścić dom dziecka w Jasieniu, w którym przebywają od 2011 r. Problem w tym, że rodzeństwo nie ma żadnej rodziny ani pieniędzy na znalezienie dachu nad głową.

Najpierw trafili do pogotowia opiekuńczego, następnie do domu małego dziecka, by w końcu znaleźć dach nad głową u rodziny zastępczej, która dała im schronienie na 9 lat. Niestety los sprawił, że po tym czasie Kasia i Marcin znów znaleźli się w pogotowiu opiekuńczym, skąd w październiku 2011 roku trafili do domu dziecka w Jasieniu.

Dziś Marcin ma 25 lat, a Kasia - 23 lata. W sierpniu - zgodnie z obowiązującymi przepisami - będą musieli opuścić ośrodek.

- Jako jedyni spośród wychowanków nie mają gdzie się udać i zamieszkać, nie znają żadnych bliskich krewnych, na których wsparcie mogliby liczyć. Nigdy nikt z rodziny się nimi nie interesował i nie kontaktował - mówi Beata Dybel, wychowawczyni Kasi.

Rodzeństwo nie może też liczyć na mieszkanie socjalne, bo na terenie gminy, z której pochodzi, jest duży problem z tego rodzaju pomocą, a powiat nie dysponuje mieszkańami chronionymi.

Trzeba za coś żyć

Kasia od sierpnia pracuje jako sprzedawczyni w sklepie. Niestety, problemy ze wzrokiem uniemożliwiają jej zrobienie prawa jazdy. Dlatego do pracy dojeżdża codziennie na rowerze, pokonując odcinek siedmiu kilometrów. Nie narzeka. - Najważniejsze, że mam pracę i mogę odłożyć trochę pieniędzy - przyznaje. Oprócz tego 23-latką kończy szkołę policealną w zawodzie opiekuna medycznego.

W gorszej sytuacji jest Marcin. - Jest osobą o ograniczonych możliwościach intelektualnych i ma trudności z podjęciem pracy - mówi Beata Dybel.

Pracownica domu dziecka w Jasieniu martwi się o przyszłość rodzeństwa. - Cały ciężar obowiązków spocznie na Katarzynie, jednak zdajemy sobie sprawę, że nie będzie ona w stanie utrzymać obojga i wynająć mieszkania ze swojej skromnej wypłaty, bo sam koszt wynajmu „kawalerki”, pokoju czy domu plus opłaty to co najmniej 1500 zł miesięcznie, a trzeba jeszcze za coś żyć - mówi Beata Dybel.

Zbiórka na dach nad głową

Dlatego zapadła decyzja o zorganizowaniu zbiórki pieniędzy na dobry start dla rodzeństwa. Uruchomiło ją Stowarzyszenie na Rzecz Pomocy Dzieciom i Rodzinie Samarytanin. W jego skład wchodzi obecni i byli pracownicy domu dziecka w Jasieniu.

Nie jest nam łatwo prosić o pomoc, ale jesteśmy zmuszeni sytuacją i zdeterminowani, aby pomóc Kasi i Marcinowi w „lepszem starcie”, bo ich sytuacja życiowa tego wymaga, a nie mamy obecnie dla nich żadnej alternatywy - czytamy w opisie zbiórki (zrzutka.pl/gz4dhf).

Chcielibyśmy mieć dach nad głową i normalne warunki. Nasze największe marzenie to... dom

Kasia

Organizatorzy kwesty zakładają zakup kontenera mieszkalnego oraz kilkunastu działek, na której mógłby stanąć. - Najbardziej sensownym według nas rozwiązaniem i najtańszym w utrzymaniu, byłoby postawienie dla rodzeństwa kontenera mieszkalnego/socjalnego do 35 m kw, co nie wymaga pozwolenia na budowę, lecz

zgłoszenia, na maksymalnie 3-arowej działce, aby mieli coś swojego, na stałe i tylko ich.

Pomaga Michał Wiśniewski

Choć zbiórka trwa kilkanaście dni, udało się zebrać ponad połowę z założonych 50 tys. zł. Wpłaty dokonało kilkaset osób. Zbiórkę wspiera m.in. Michał Wiśniewski, lider grupy Ich Troje, który sam jest wychowankiem domu dziecka. Dom dziecka w Jasieniu odwiedzał w ostatnich latach trzykrotnie i spotkał się z Kasią i Marcinem.

„Odkąd pojawili się na świecie, nie było im łatwo. Raczej trudniej, niż innym. Dziś znów życie nie ma dla nich miłej niespodzianki, bo po wyjściu z jedynego Domu, który znają, nie mają dokąd pójść. Kochani, pomóżmy Dzieciakom przełamać złą passę w życiu, pomóżmy im znaleźć swój kąt i kawałek podłogi. Każda złotówka jest ważna, żeby Kasia i Marcin uwierzyli w człowieka” - napisał artysta na na Facebooku.

Rodzeństwo nie kryje zaskoczenia tak dużym odzewem. - Jesteśmy bardzo wdzięczni i niezmiernie nam miło, że są ludzie, którzy chcą nam pomóc. Jesteśmy zaskoczeni, na początku nie wierzyłam w efekt tej zbiórki - przyznaje Kasia. - Chcielibyśmy mieć dach nad głową i normalne warunki. Nasze największe marzenie to dom - dodaje. ©©

Odniosła sukces w Estonii

Przyborów

Paweł Michalczyk
pawel.michalczyk@polskapress.pl

18-letnia Julia Styra z Przyborowa (gm. Borzęcin) zajęła trzecie miejsce w VI Międzynarodowym Konkursie Muzycznym Odin Online 2021. Festiwal organizowany w estońskim Tallinie miał formę zdalną. Występ Julii na klawesynie został wysoko oceniony przez jurorów.

Julia Styra jest uczennicą VI klasy Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej w Tarnowie. Do pierwszego w swoim życiu konkursu międzynarodowego przygotowywała się przez kilka miesięcy. - Był to okres niezwykle intensywnej pracy. Każdy z uczestników musiał opracować i nagrać program konkursowy.

Dwa utwory

Julia wybrała dwa utwory, które wykonała na klawesynie. Były to „Tocatta terza g-moll” Frescobaldiego i dwie części „III Suty Angielskiej g-moll” Bacha. Wyniki były pozytywnym zaskoczeniem dla mieszkanki Przyborowa. - Jestem szczęśliwa, że program konkur-

sowy spodobał się komisji konkursowej i osiągnęłam tak dobry wynik - mówi Julia.

Opiekunem muzycznym Julii w tarnowskiej szkole jest prof. Bogumiła Gizbert-Studnicka. - Julia pracując ze mną od pięciu lat, wykazała się nie tylko dużą muzykalnością, wrażliwością, dobrą techniką, świetnym słuchem, ale przede wszystkim osobowością artystyczną i pracowitością, jak również ambicją i odwagą. Mimo bardzo młodego wieku, posiada cechy potrzebne do uprawiania zawodu artysty muzyka - mówi pani profesor.

Wysokie miejsce w estońskim festiwalu to kolejny sukces młodej artystki. Julia jest dwukrotną laureatką III miejsca Ogólnopolskiego Konkursu Klawesynowego im. Wandy Landowskiej w Gdańsku. Zwyciężyła też w Ogólnopolskim Konkursie Klawesynowym w Krakowie.

Mieszkanca Przyborowa kilkakrotnie uczestniczyła w cyklu koncertów „Muzyki Polskiej” w Tarnowie oraz w koncercie „Muzyki Dawnej” w Brzesku. Można było wtedy przekonać się o jej umiejętnościach gry na instrumencie oraz umiejętnościach wokalnych. ©©



FOT. MARIA GRZYB

Julia Styra do pierwszego w swoim życiu konkursu międzynarodowego przygotowywała się przez kilka miesięcy

REKLAMA

0010042125

WYCiąG z OGŁOSZENIA o III PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM

Burmistrz Miasta Bochnia

na podstawie art. 39 ust. 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami oraz Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości, ogłasza III przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 1747/7 o pow. 0,1250 ha, obj. KW Nr TR10/00071365/6 położonej przy ul. Kuczkiewicza w Bochni.

Przetarg odbędzie się 16 marca 2021 r. w budynku Urzędu Miasta Bochnia, przy ul. Kazimierza Wielkiego 2, pok. nr 100, o godz. 11.00.

Ustala się cenę wywoławczą nieruchomości w wysokości 71 400,00 zł netto.

Cena nieruchomości uzyskana w przetargu podwyższona będzie o należny podatek VAT według stawki obowiązującej w dniu przetargu.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 7 500,00 zł w pieniądzu na rachunek bankowy Gminy Miasta Bochnia nr 74 1240 1431 1111 0010 0293 1934 prowadzony w Pekao S.A. Oddział w Bochni przy ul. Kazimierza Wielkiego 9, tak aby w dniu 11 marca 2021 r. wpłata znajdowała się na rachunku Gminy Miasta Bochnia.

Uchylene się wygrywającego przetargu od zawarcia umowy powoduje przepadek wadium.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu została opublikowana na tablicach ogłoszeń, stronie internetowej Urzędu Miasta Bochnia i w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.malopolska.pl/umbochnia

Dodatkowe informacje udzielane są w Wydziale GMIR Urzędu Miasta Bochnia, pok. nr 119, tel. 14 61 49 146, fax 14 61 83 99.

Brzesko**Mała Armia Janosika zagra dla Marcelka Kubali**

Jutro o godz. 18.30 odbędzie się charytatywny koncert na rzecz chorego Marcelka Kubali z Jadownik. Występ będzie można obejrzeć online w serwisie YouTube. Marcelek, aby żyć, wymaga pilnego przeszczepu wątroby. Niestety, w Polsce chłopcu zaproponowano tylko hospicjum, ale gotowość pomocy zaoferowali lekarze ze Stanów Zjednoczonych. Zabieg i leczenie w Chicago kosztuje aż 8 mln zł. Do tej pory udało się zebrać ponad 900 tys. zł. W miniony weekend w kiermaszu dla chłopca zebrano ponad 32 tys. zł. Kolejne licytacje trwają na stronie siepomaga.pl/marcelek-kubala (PMI)

Czchów**18-latek ukradł towar o wartości 800 zł**

Gdyby nie czujność policjanta z Czchowa, kradzież mogła pozostać niezauważona. W poniedziałek funkcjonariusz w czasie wolnym od służby robił zakupy w supermarkecie w Czchowie. Jego uwagę przykuło zachowanie mężczyzny, który napelnił wózek różnymi artykułami (w tym kilkoma butelkami alkoholu), ominął kasy i wyszedł ze sklepu, nie uiszczając zapłaty. Mężczyzna po załadowaniu towaru do samochodu odjechał z parkingu. Tuż za nim podążył prywatnym samochodem policjant z Czchowa - relacjonuje asp. sztab. Grzegorz Buczak, oficer prasowy policji w Brzesku. O swoich przypuszczeniach policjant zawiadomił kolegów z komisarjatu w Czchowie, którzy zatrzymali mężczyznę. Funkcjonariusze zdołali odzyskać skradzione mienie, które powróciło na sklepowe półki. Sprawcą kradzieży okazał się 18-letni obywatel Rumunii, który po nocy spędzonej w policyjnym areszcie usłyszał zarzut kradzieży. Grozi mu do 5 lat więzienia.

(PMI)

Diecezja tarnowska**Ksiądz z Gosprzydowej awansował**

Pochodzący z parafii Gosprzydowa ks. Piotr Pasek będzie odpowiadał za zabytki diecezji tarnowskiej. Decyzją biskupa Andrzeja Jeża został powołany na stanowisko diecezjalnego konserwatora zabytków. Do tej pory był dyrektorem Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie. Ks. Piotr Pasek wstąpił do tarnowskiego seminarium po maturze, którą zdał w 1994 roku w Technikum Mechanicznym w Brzesku. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk biskupa Wilktora Skworca w 2000 r. Był wikariuszem w Kamionce Wielkiej i w tarnowskiej Bazylice Katedralnej. Ukończył studia na Wydziale Nauk Humanistycznych w Instytucie Historii Sztuki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a następnie obronił doktorat na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

(PMI)



By morsować, nie trzeba umieć pływać, na miejscu są ratownicy, a dno rzeki jest sprawdzone

Miłośnicy kąpieli w lodowatej wodzie działają już osiem lat

Bochnia

Paweł Michalczyk

pawel.michalczyk@polskapress.pl

Z roku na rok coraz więcej osób przyjeżdża nad Rabę w rejonie Bochni, aby wejść do lodowatej wody. Im zimniejsza, tym dla morsów lepiej.

Pomysłodawcą morsowania w Bochni był Dariusz Maszewski, instruktor pływania i ratownik. - W 2012 zacząłem próbować tego „sportu”, by sprawdzić, czy daje efekty. Przekonałem się, że to dla ludzi i zacząłem propagować - wspomina. W 2013 założył Bocheński Klub Morsa, co było strzałem w dziesiątkę. Z roku na rok zaczęło przybywać miłośników zimnych kąpieli, jest ich już kilkuset, a frekwencja rośnie. - Co tydzień przybywają nowe osoby - cieszy się pan Dariusz.

Sposób na dobre zdrowie

Dariusz Maszewski, który każdej zimy łapał przeziębienia, dziś praktycznie nie choruje. Przypisuje to morsowaniu. Kolejny efekt wchodzenia do zimnej wody, to przyływ endorfin. - Po każdym morsowaniu można przenosić góry ze szczęścia. Skoro więc są same pozytywne, a żadnych negatywów, to czemu tego nie kontynuować.

O pożytkach tego typu aktywności jest przekonany Jarosław Gućwa, bocheński lekarz, ordynator oddziału ratunkowego i wicedyrektor szpitala w Bochni. Sam morsował w Rabie przez jeden sezon 10 lat temu. - Jest to w pewnym sensie rodzaj krioterapii, z powodzeniem stosowanej od lat w fizykoterapii. Jest korzystny we wzmacnianiu układu odpornościowego, jak też w chorobach zwyrodnieniowych stawów - mówi Jarosław Gućwa.



Przeciwskazaniem do zimnych kąpieli są choroby układu naczyniowo-sercowego, nadciśnienie i padaczka

Ci, którzy zaczynają, nie powinni wchodzić do zimnej wody na dłużej niż 30 sekund. Wytrawne morsy spędzają w wodzie od kilku do 10 minut.

- Wejście do zimnej wody to szok dla organizmu, dlatego trzeba to robić stopniowo. Nie polecam wchodzenia „pierwszacom” na 5-10 minut, tylko żeby policzyli do trzydziestu i wychodzili - mówi Maszewski.

Konieczne jest okrycie głowy i rękawiczki. Do morsowania używane są również specjalne buty, sięgające do kostek (z neoprenu). Po wyjściu z wody trzeba osuszyć ciało i jak najszybciej się ubrać, aby uniknąć wychłodzenia. Dariusz Maszewski nie zaleca rozgrzewania się przez bieganie. - Lepiej, jeżeli organizm sam dochodzi do siebie po morsowaniu, wtedy budowanie odporności jest dużo lepsze.

Bocheńskie morsy spotykają się na plaży w pobliżu mostu kolejowego na Rabie w Chodenicach w każdą niedzielę w południe. O godzinie 12.15 zaczyna się rozgrzewka.

Suche również popularne

Wytrawnym morsom z Bochni jest Rafał Kłosowski. W 2020 r. postanowił spróbować czegoś nowego i zaczął morsować w górach. - Traktuję to jako wyzwanie, racjonalne balansowanie na granicy możliwości swojego ciała. Po ponad sześciu latach eksperymentów z zimnem uważam, że wiedza i umiejętność przewidywania są cennymi walorami pozwalającymi czerpać z tego przyjemność - mówi Kłosowski.

Angażują się charytatywnie

Spotkania nad brzegiem Raby są okazją do działalności dobroczynnej. W ostatnim finale WOŚP Bocheński Klub Morsa zebrał 3771 zł. W minioną niedzielę ok. 60 osób z Bochni wzięło udział w akcji „Na Maxa dla Maxa” na plaży w Gdowie. Dariusz Maszewski organizuje też akcję „Pomaganie przez morsowanie”. W ubiegłym roku była dedykowana Oliwierowi Basińskiemu i Marysi Miąsko. Udało się zebrać ponad 13 tys. zł. Kolejna akcja już w marcu. ©©

Champions szkoli na wysokim poziomie

Piłkarska

Piotr Pietras

piotr.pietras@polskapress.pl

Uzniowski Klub Sportowy Akademia Piłkarska Champions Brzesko prowadzi jedyną licencjonowaną szkołę piłkarską w regionie brzesko-bocheńskim posiadającą Certyfikat Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Klub z Brzeska posiada srebrny Certyfikat, który jest unikalnym wyróżnieniem współpracy z Polskim Związkiem Piłki Nożnej i daje pewność rodzicom oraz ich dzieciom grającym w piłkę nożną, że szkoła piłkarska spełnia standardy szkoleniowe i jest bezpieczna, natomiast jej kadra trenerska ma kwalifikacje, by szkolić zawodników. Otrzymanie Certyfikacji oznacza także spełnienie szeregu kryteriów przez Akademię Piłkarską i gwarancję jakości szkolenia.

Kadra

Kadrę szkoleniową z UKS AP Champions tworzą m.in. byli piłkarze, a obecnie trenerzy: Radosław Szewczyk, Rafał Policht (obaj posiadają licencję trenerską UEFA A), Sławomir Olchawski, Mateusz Urban (obaj UEFA B), Robert Sakowicz i Marek Handzlik (są w trakcie kursu na UEFA B). Jednym z kryteriów jest udział w turniejach lub meczach ligowych. Młodzi zawodnicy ze szkoły piłkarskiej Champions Brzesko rywalizują w turniejach organizowanych nie tylko na terenie powiatu brzeskiego, ale także na całym kraju.

W styczniu zespoły reprezentujące barwy UKS AP Champions Brzesko w kategoriach wiekowych U-11 i U-12 uczestniczyły w rozgrywkach o Puchar Prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej. W eliminacjach powiatowych rozegranych w hali MOKSiR-u w Czchowie, zawodnicy

Championsa triumfowali w obu kategoriach wiekowych. W finale na szczeblu regionalnym, rozegranym w Tuchowie, w obu kategoriach musieli uznać wyższość Tarnovii, która wywalczyła awans do eliminacji wojewódzkich, a potem do finału na szczeblu centralnym.

Rozgrywki i turnieje

Na przełomie lutego i marca zespoły Championsa Brzesko będą rywalizowały w rozgrywkach Brzeskiej Ligi Halowej. W marcu, kwietniu i maju młodzi piłkarze uczestniczyć będą w licznych turniejach ogólnopolskich i międzynarodowych. 6-7 marca rocznik 2011/12 zagra w turnieju Coutline Cup Szalowa Sport Arena, w którym wystąpią aż 24 zespoły. Tydzień później (13-14 marca) w turnieju Coutline Cup na boisku w Stróżach, w którym także wystąpią 24 zespoły, zagrają zawodnicy z rocznika 2009/10. W dniach 20-21 marca drużyna z rocznika 2012/13 wystąpi w zawodach eliminacyjnych (startuje 18 zespołów) do największego międzynarodowego turnieju U-9 w Polsce - Stell Cup.

W kwietniu drużyny UKS AP Champions wystąpią w serii turniejów API Cup w Zakopanem. 9-11 kwietnia rywalizować będzie zespół z rocznika 2011/12 (zagrają 32 drużyny), 16-18 kwietnia w podobnym turnieju uczestniczyć będzie drużyna z rocznika 2012/13, natomiast od 23-25 kwietnia rywalizować będzie zespół z rocznika 2009/10 (zagra 18 drużyn).

Także w kwietniu (24-25) drużyna z rocznika 2011/12 wystąpi w zawodach eliminacyjnych (startują 24 zespoły) do największego międzynarodowego turnieju U-10 w Polsce - Sokolik Cup. W maju sportowcy dwukrotnie rywalizować będą w Zakopanem, w turniejach API Cup. 7-9 maja wystąpi zespół z rocznika 2010/11, natomiast 28-30 maja zespół z rocznika 2013/14. ©©



Zespoły UKS AP Champions w różnych kategoriach wiekowych mają okazję do rywalizacji w turniejach na terenie całego kraju

Pięć kapliczek z figurą Lipnickiej Madonny z Dzieciątkiem jako pamiątka peregrynacji po parafii

Lipnica Murowana

Paweł Michalczuk
pawel.michalczuk@polskapress.pl

W każdej miejscowości parafii Lipnica Murowana wzniesiono kapliczki z kopią figury Lipnickiej Madonny, która znajduje się w ołtarzu kościoła św. Andrzeja. To efekt peregrynacji, jaka trwała od czerwca 2019 do października 2020 roku.

Wyrzeźbiona w drewnie lipowym cudowna figura Lipnickiej Madonny z Dzieciątkiem

kiem pochodzi z 1363 roku (to rok fundacji kościoła św. Andrzeja). Są jednak przypuszczenia, że figura wtedy przybyła do Lipnicy, a wykonano ją wcześniej na podstawie XII-wiecznych wizerunków Maryi, wykonywanych we Francji.

Przez ponad rok trwała peregrynacja dwóch kopii figury Lipnickiej Madonny. Jej owocem są kapliczki, powstałe w każdej miejscowości parafii: w Lipnicy Murowanej, Borównej, Lipnicy Górnej i Lipnicy Dolnej. ©©



Parafianie z Lipnicy modlą się o ponowną koronację zabytkowej figury. Oryginalne korony zaginęły w XIX wieku



W 2002 roku odnowiona figura wróciła do kościoła św. Andrzeja po 27 latach nieobecności, a kult Matki Bożej odżył



Pamiętką peregrynacji są kapliczki w pięciu miejscowościach. Poświęcenie Kapliczki z Lipnicy Dolnej miało miejsce 8 XII 2020 r.



Parafianie będą modlić się przy kapliczkach między innymi podczas nabożeństw majowych

REKLAMA

0010028701



Są w Twoim otoczeniu obiekty, które można odnowić, a dodatkowo zwiększyć ich użyteczność publiczną?

Zrewitalizuj swoją okolicę i pobudź ją do życia!

Pożyczka na rewitalizację od 0,05% w skali roku

Więcej na www.bgk.pl/pozyczki-unijne

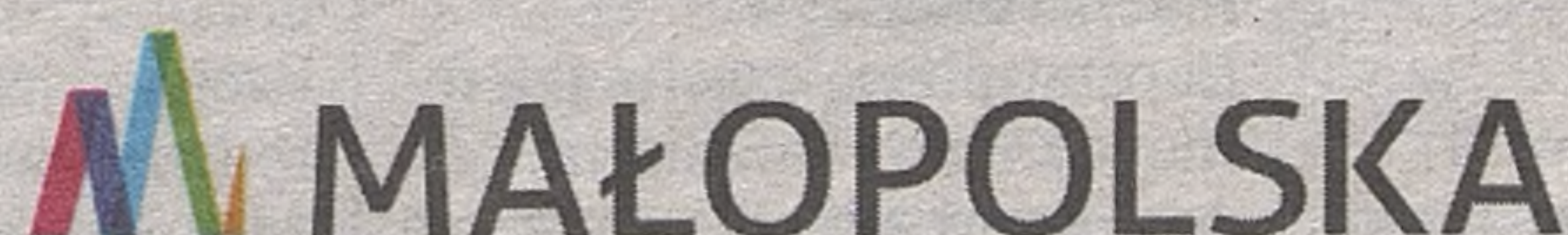


Fundusze Europejskie - w Twoim interesie

Przyznanie pożyczki uzależnione jest od pozytywnej analizy zdolności kredytowej. Niniejszy materiał nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego.



Rzeczpospolita
Polska



Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



Katarzyna Piojda

katarzyna.piojda@polskapress.pl



Nasze sprawy

Na drzwiach bloku zawisła kartka: „Lokatorów proszę o niezakłócanie ciszy nocnej głośnym uprawianiem swojego seksu”. Ktoś po chwili dopisał: „A zazdrościsz?”.

Ten blok w Bydgoszczy to zaledwie jedna klatka schodowa, prowadząca do ośmiu mieszkań. Mieszkańcy tego małego budynku, w większości emeryci, mieli jednak niemały problem: ktoś zakłócał im ciszę nocną. Zwłaszcza w weekendy od trzech czy czterech tygodni słyhać było „ochy” i „achy” oraz inne jęki. Kochankowie, wiadomo, nie spali, ale jednocześnie pół małego bloku również spać nie mogło. Właśnie przez te westchnienia i wyrazy zadowolenia.

Stale związki

O tyle to dziwne, że w bloku dwie osoby są samotne. To wdowa i rozwodnik, na pewno nie mają się ku sobie i raczej nikogo do domu nie wprowadzają. Lokatorzy pozostałych sześciu mieszkań żyją natomiast w stałych związkach, w przypadku niektórych to nawet półwieczne małżeństwa, bo państwo są już grubo po siedemdziesiątce. Nawet gdyby zebrali im się na miłość, to nie z taką częstotliwością i nie na taką głośną.

Jeden pan, emerytowany wojskowy, przystawiał do ścian szklanki i nasłuchiwał, gdy TO się działo. Badanie, przeprowadzone przez byłego żołnierza w kilkunastu punktach w pokojach, nie pozwoliło jednak wskazać winowajców.

Lokatorzy się zmówili, zebranie pod blokiem zorganizowali. Miało dotyczyć przeprowadzonych śmietników i nowych opłat za telewizję kablową, ale nadarzyła się jeszcze jedna sprawa bieżąca do omówienia - owe „ochy” i „achy”. Pomysłodawcy blokowego spotkania liczyli, że w ten sposób rozwiążą zagadkę: jeden sąsiad (albo sąsiadka) nie przyjdzie, bo będzie mu wstyd, że w jego mieszkaniu uprawia się głośną miłość - to on będzie sprawcą.

Swój seks

O dziwo, stawili się dumni reprezentanci wszystkich mieszkań, zatem wśród zgromadzonych musiał być i ten, z którego domu nocne krzyki rozkazywały się wydobywały. Nikt się nie przyznał, za to każdy głośno przekonywał, jakie to gorszące dla otoczenia.

Nazajutrz rano dało się zauważyć kartkę na drzwiach wejściowych do klatki schodowej.



Kłótnie Kargula z Pawlakiem to wręcz modelowy przykład sąsiedzkich konfliktów, które wybuchają właściwie o nic i stają się wojną

Wojna domowa, czyli moja racja!

To był wydruk komputerowy, anonim: „Lokatorów proszę o niezakłócanie ciszy nocnej głośnym uprawianiem swojego seksu”.

Po południu na kartce ktoś dopisał, znowu anonimowo, zwracając się do autora wydruku: „A zazdrościsz?”.

Zazdrościł czy nie zazdrościł, temat ucichł.

Dosłownie, bo przez kolejne noce i później też „ochów” i „achów” nikt nie słyszał. Widać ktoś po zebraniu blokowym się opamiętał. Ktoś też podejrzewał, że może jednak wspomniany rozwodnik poznał panią i z nią tak figlował. Nikt z sąsiadów tej kobiety za dnia nie widział, za to słyszał aż za dobrze nocą. Rozwiedziony sąsiad się wypierał i obraził za pomówienia.

Kartka dawno została zerwana z drzwi. Do teraz nie wyjaśniono, u kogo w mieszkaniu baraszkowali kochankowie. Podobne kartki jednak widać w innych miejscach.

Uwaga, złodzieju!

W innym bydgoskim bloku ktoś w tym tygodniu nakleił na drzwiach komunikat: „Pro-

szę zamykać drzwi od piwnicy! Krąży złodziej - i to sąsiad!”.

Pozostali lokatorzy nie wiedzą, kto jest autorem przestrogi, ani kto jest złodziejem. Im z piwnicy nic nie ubyło. I nie słyszeli, żeby sąsiadom cokolwiek zniknęło.

Jak dobrze mieć sąsiada

Ponoć dobry sąsiad to skarb, a jednak z analiz wynika co innego. Gdy Centrum Badania Opinii Społecznej wzięło pod lupę stosunki sąsiedzkie, okazało się, że aż 83 proc. Polaków utrzymuje ze swoimi sąsiadami jedynie kontakty grzecznościowe, a więc mówią sobie „dzień dobry” i to by było na tyle. Co trzeci respondent odpowiedział, że z sąsiadami odwiedzają się nawzajem, zapraszają na imieniny i inne gościny. 6 proc. ankietowanych przyznało, że są skonfliktowani z sąsiadami.

Plac dla tutejszych

Ci ostatni żyją często, jak filmowi Kargul z Pawlakiem. Tyle że to sceny z życia wzięte, nie z komedii. Jak już, to z komediodramatu, nawet horroru.

Lokatorzy dwóch bloków, zarządzanych przez dwie różne wspólnoty mieszkaniowe w dużym mieście, toczyli wojnę o parking. Na placu, należącym do jednej wspólnoty, swoje samochody stawiali i lokatorzy z tego bloku, i z bloku „przeciwnika”. Na parkingu wbito więc tabliczkę „Teren prywatny”, żeby zmotoryzowani mieszkańcy bloku obok nie parkowali. Tamci bez parkingu, w ramach odwetu, postawili na swoim terytorium tabliczkę „Zakaz wyprowadzania psów”. To znaczy: obcych psów, czyli z bloku obok, bo czworonogi z bloku, który ma swój spacerniak - mogą z niego korzystać. Sąsiedzki konflikt międzyblokowy dotknął nawet dzieci. Rodzice stwierdzili, że na plac zabaw powinny wchodzić tylko te z ich bloku, zaś te z sąsiedztwa były przeganiane.

Śledztwo w sprawie kury

W całej Polsce zdarzają się podobne sytuacje. We Włodawie (województwo lubelskie) dwie rodziny zamieniły sobie nawzajem życie w cyrk. Do tego stopnia, że gdy jednej rodzinie zdechła kura, to podała do sądu

drugą rodzinę, oskarżając ją o śmierć drobiu. Nawet sekcję zwłok kura miała przeprowadzoną. Pech chciał, że niczego nie wykryto. Zwaśnieni przedstawiciele rodzin spotykają się częściej w sądzie niż widują na podwórku, przez płot.

A propos płotu (znowu Lubelszczyzna): dwie rodziny przez ćwierć wieku walczyły (w tym ponad 7 lat w sądzie) o płot między ich działkami. Był czas, że przy sobie, niemal równoległe, stały trzy płoty. Pierwszy to ten stary, 90-metrowy. Drugi - postawiony przez pierwszą rodzinę, według swojej wizji, trzeci zaś - zamontowany przez drugą rodzinę w oparciu o koncepcję własną. Sąd, prokuratura, geodezja, urząd gminy oraz sąsiedzi tychże sąsiadów zaangażowali się w spór.

Kiedy podobny konflikt wybuchł w Małopolsce, rolnik się nie patyczkował. Ogrodzenie, które według niego sąsiad bezprawnie postawił - rozjechał traktorem.

W innej wsi toczyła się batalia o siano. Gospodarz po żniwach ustawił stóg na swojej działce, ale zbyt blisko domu sąsiada za miedzą. Interwenio-

wały policja i straż pożarna. Rolnik musiał przesunąć stóg o 20 metrów. Tak zrobił, ale sąsiad (właściwie strony są dalekimi krewnymi) uznał, że stóg w ogóle tutaj nie powinien stać. Właściciel stogu poradził natomiast, że skoro mu się nie podoba, niech dom przestawi, bo on stogu - na pewno nie.

Sąsiadki z Otwocka pokłóciły się o pranie. Jedna oskarżała drugą, że ta pierze specjalnie, na złość, często, a wtedy ona spać nie może. Druga się odcinała: - Ja piorę w dzień, a śpi się w nocy.

Spółdzielnia mieszkaniowa sprawdziła pobór wody i prądu u pani rzekomo zbyt często piorącej. Zużycie wody i prądu nie różniło się od przeciętnego. Częstotliwość pracy pralki mieściła się w normie.

Wojna pyłkowa

Dwie mieszkanki Pomorza (nie tak znowu bardzo blisko morza) pokłóciły się o pyłki. Wojna rozpoczęła się wiosną. Jedna pani mówiła, że ta druga zaszadziła drzewka zbyt blisko płotu. Przy większym wietrze pyłki z drzewek sąsiadki nr 2 wlatywały na teren posesji sąsiadki nr 1, a ta była uczulona na pyłki i wciąży kichała. Sprawa otarła się o dzielnicowego. Kobiety starały się zainteresować nią nawet sąd, lecz ten zainteresowania latającymi alergenami nie wykazał.

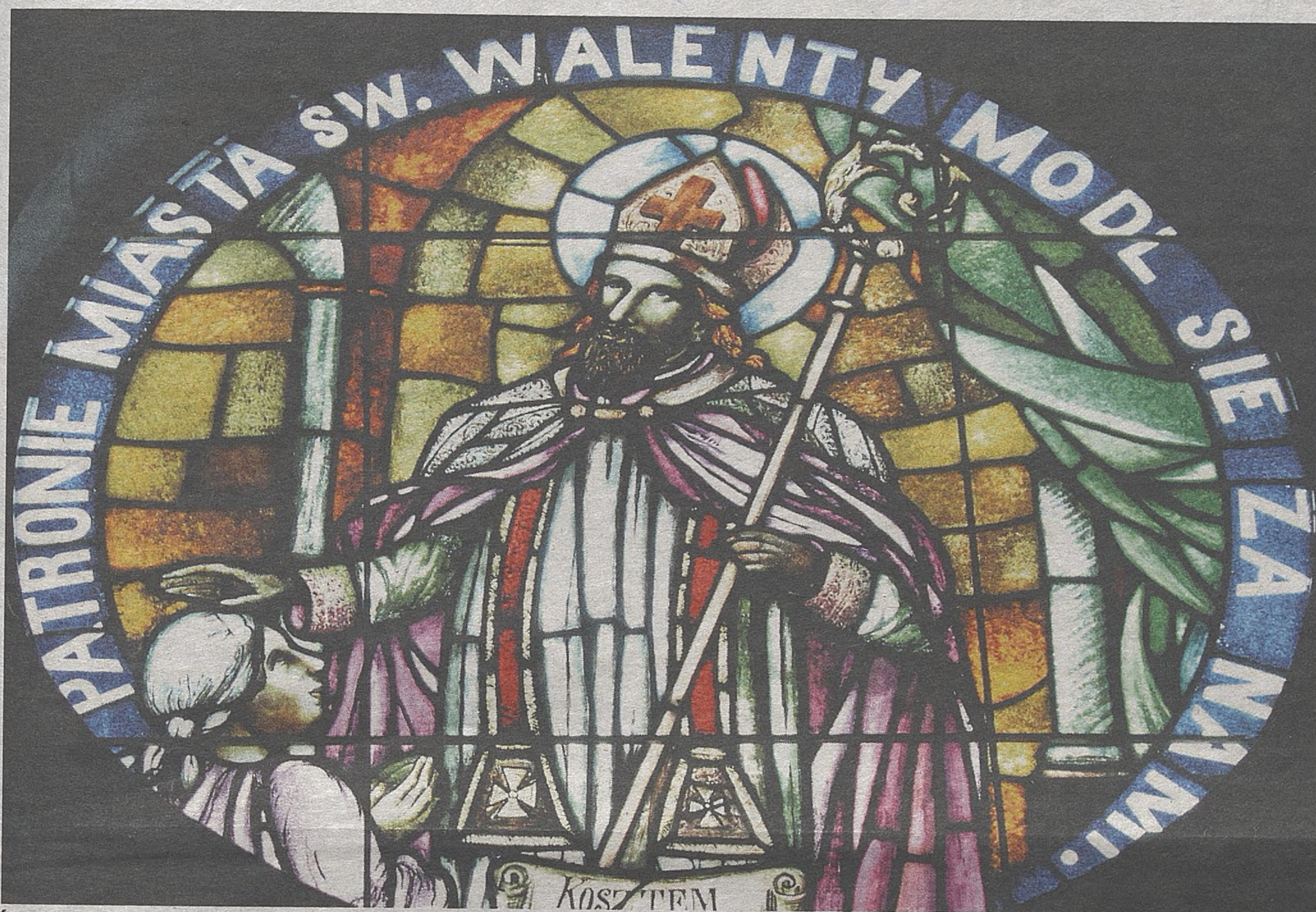
Warszawianka od 1975 roku uprawiała kwiaty na balkonie. Piękne doniczkowe rośliny zauważali nie tylko przechodnie. Kobieta wygrała parę konkursów na najpiękniejszy balkon. Któregoś dnia pani wyjechała na dłużej, do sanatorium. Ktoś za nią podlewał kwiaty. Niefortunnie, bo woda kapała do sąsiada z parteru. Ten się zbulwersował. Jeszcze bardziej się rozgniewał, gdy właścicielka ukwieconego balkonu niechcący upuściła podstawkę doniczkową, która wpadła do ogródka sąsiada. Stała się tym, czym staje się oliwa dolana do ognia. Spółdzielnia nakazała zlikwidować warszawiance rośliny po zewnętrznej stronie balustrady. - U innych non stop na balkonie wiszą kalosony i nikomu nie przeszkadzają, a moje kwiaty tak?! - pytała rozeźlona.

Ławka niezgody

Niekiedy sąsiedzi stoją po tej samej stronie barykady. Lokatorzy z bloku pod Opolem walczyli ze spółdzielnią mieszkaniową. Otóż postawiła ona ławkę w odległości trzech metrów od okien mieszkańców. Tyle że ci jej nie chcieli. Spółdzielnia przekonywała, że lokalizacja ławki jest zgodna z prawem budowlanym i przepisami spółdzielni. Sprawa trafiła do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego.

I tak ławka miała służyć integracji mieszkańców bloku, a stała się przyczyną konfliktu. ©©

ŚWIĘTY WALENTY - PATRONIE NASZEGO MIASTA, CZYLI POD OPIEKĄ „LIMANOWSKICH” ŚWIĘTYCH



Św. Walenty na witrażu w bocznej kaplicy pod wezwaniem św. Antoniego w limanowskiej bazylice Matki Boskiej Bolesnej

Krystyna Trzupek
krystyna.trzupka@polskapress.pl



Rozmowa

O świętych szczególnie czczonych na Ziemi Limanowskiej oraz patronach Limanowej opowiada historyk i regionalista Karol Wojtas.

Dlaczego św. Walenty jest patronem Limanowej?

Jest to związane z początkami parafii w Limanowej. Pierwszy drewniany kościół w mieście był właśnie pod wezwaniem św. Walentego. Dokumenty z XVII wieku z wizytacji biskupich limanowskiej parafii wspominają, że w jednym z czterech ołtarzy tej świątyni znajdował się łaskami słynący obraz św. Walentego. W czasach średniowiecza i okresie staropolskim uważano przeważnie, że jeśli główny kościół w miejscowości nosi wezwanie danego świętego, to stał się on automatycznie patronem całego miasta lub wsi.

Wezwanie świątyni w Limanowej po pewnym czasie jednak się zmieniło.

Święty Walenty był patronem kościoła w Limanowej do marca 1769 roku. Wtedy to świątynia spłonęła jak większość budynków podczas wielkiego pożaru miasta. Po odbudowie kościoła został konsekrowany już pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej, a w ołtarzu głównym była Pieta Limanowska.

Były jakieś uroczystości związane z kultem św. Walentego?

Na pewno odpust parafialny, na który ściągali ludzie z okolicznych miejscowości. W zapiskach z wizytacji biskupich znajdujemy też informacje o cudownych uzdrowieniach za przyczyną świętego Walentego. Należy pamiętać, że od średniowiecza św. Walenty był uznawany za patrona chorych na epilepsję (padaczkę) i chorych psychicznie. Jedną z bardzo starych legend głosi, że w czasie prześladowań chrześcijan uzdrowił ze ślepoty córkę jednego z sług cesarskich. W XIX i XX wieku kult św. Walentego na Ziemi Limanowskiej bardzo osłabł. Jeszcze 100 lat temu ks. Kazimierz Łazarzski, proboszcz limanowski próbował go podtrzymać, ale później niemal zanikł. Po długim

czasie, kult wskrzesił w latach 80. i 90. XX w. limanowianin, biskup Piotr Bednarczyk. To dzięki niemu 14 lutego odbywały się w bazylice msze św. odprowadzane w intencji miasta i jego mieszkańców.

Pozostał dziś w bazylice jakiś ślad patrona miasta?

Święty Walenty jest na jednym witrażu w bocznej kaplicy pod wezwaniem św. Antoniego. Witraż z 1932 roku przedstawia świętego biskupa przywracającego wzrok kłęczącej dziewczynie. W otoku przedstawienia znajduje się napis: „PATRONIE MIASTA ŚW. WALENTY - Módl się za nami”. Pod wizerunkiem świętego znajduje się banderola, a na niej napis: „Kosztem Obywateli Miasta i darczyńców z Rafinerii 1932 r.”. W bazylice znajdują się także relikwie tego świętego. Ksiądz Łazarzski zachęcał dawniej rodziców do nadawania dzieciom imienia św. Walentego.

W Limanowej jest jeszcze kapliczka poświęcona św. Walentemu.

Tak. Święty Walenty uzdrawiający chorego na tle panoramy miasta widnieją na obrazie w murowanej,

neogotyckiej kaplicy obok Dworu Marsów, dzisiaj siedziby muzeum. Pochodzi ona z przełomu XIX i XX wieku, choć wezwanie św. Walentego nosi dopiero od lat 90. XX w. Na początku była typową kaplicą dworską. W okresie międzywojennym odbywały się w niej często śluby. Niektóre pary właśnie tam zawierały sakrament małżeństwa. Można rzec, że była to swoista moda okresu międzywojennego w Limanowej. Kaplica jest niewielkich rozmiarów, więc mieścił się tam tylko kapłan, służba liturgiczna i para młoda. Reszta gości czekała na zewnątrz.

Święty Walenty nie był jedynym patronem pierwszego limanowskiego kościoła?

Drugim patronem był święty Mikołaj, a w niektórych źródłach jest wzmianka jeszcze o trzecim, czyli św. Wawrzyńcu. Św. Mikołaj, biskup z Miry, w przeszłości był bardzo popularnym świętym w Karpatach, w tym również na Limanowszczyźnie. Do dziś jego wezwanie noszą kościoły w Przyszowej i Skrzydziej. Św. Wawrzyniec to z kolei przykład świętego patrona, którego kult na Zie-

mi Limanowskiej z czasem całkowicie zanikł.

Inne miejscowości w powiecie limanowskim mają swoich oficjalnych patronów?

Mszanie Dolnej patronuje oficjalnie Michał Archanioł. Ten patron miasta zatwierdzony został kilka lat temu przez Stolicę Apostolską. Przeciwnie do Mszany Dolnej, Limanowa nie posiada takiego dokumentu, a św. Walenty jest uznawany za patrona tradycyjnie.

Jacy jeszcze święci byli dawniej popularni na Ziemi Limanowskiej?

Około 100 lat temu w Limanowej i najbliższej okolicy był to św. Antoni z Padwy. W bazylice limanowskiej jest jego boczna kaplica i drewniana figura koło ambony. Był bardzo popularnym świętym, o czym świadczy duża liczba Antonich i Antonin z tego okresu. Za czasów ks. proboszcza Łazarzskiego rozdawano chorym i biednym tzw. chlebki św. Antoniego. W świątyni, koło ambony, pod figurą świętego Antoniego była skrzynka, gdzie wrzucano prośby do niego. Ksiądz Łazarzski rozwinął także kult św. Kazimierza Królewicza, swojego patrona. To właśnie w okresie jego proboszczowania wielu dzieciom nadano imię Kazimierz lub Kazimiera. W prezbiterium jest witraż obok ołtarza głównego, który przedstawia tego świętego, jak się modli na tle zamku w Nowym Sączu. Zaś na zewnątrz kościoła, w niszy

mużulmanów, jest założycielem zakonu trinitarzy. W okolicznych miejscowościach popularni byli: św. Andrzej Apostoł, który patronuje starym kościołom w Słopicach i Łukowicy, św. Juda Tadeusz, patron starej świątyni w Dobrej, czy Maria Magdalena, patronka parafii w Kaninie.

Którzy święci są teraz popularni w naszym regionie?

Na Limanowszczyźnie, jak i w całej Polsce, są to: Jan Paweł II, św. Faustyna Kowalska. Po beatyfikacji w 1987 r. stała się u nas także popularna św. Karolina Kózkówna. W ostatnich latach w parafii limanowskiej wzrósł kult św. Ojca Pio i św. Charbela, do których odbywają się regularnie specjalne nabożeństwa.

O jakim świętym warto jeszcze wspomnieć?

O św. Izydorze Oraczu, patronie rolników. Żył on na przełomie XI i XII wieku w Hiszpanii. Według tradycji, ciężko pracował na roli, był bardzo pobożny, gdy się modlił, podczas pracy mieli mu w orce pomagać aniołowie. Warto go wspomnieć, bo w kościele w Łososinie Górnej jest ciekawa polichromia na ścianie, która przedstawia św. Izydora Oracza w stroju Lachów limanowskich na tle panoramy Beskidu Wyspowego, a nie w Hiszpanii. Ten święty był bardzo popularny dawniej wśród rolników w naszym regionie, a dziś mało kto o nim pamięta.

A może wkrótce Ziemia Limanowska doczeka się własnych świętych?

Jest to bardzo możliwe w najbliższym czasie, ponieważ toczą się procesy beatyfikacyjne dwóch kapłanów ze zgromadzenia redemptorystów urodzonych na Ziemi Limanowskiej. To ojciec Józef Palewski CSsR ze Starej Wsi i ojciec Kazimierz Smoroński CSsR, urodzony w Nowym Rybiu. Obydwaj są męczennikami z II wojny światowej. O. Józef Palewski zginął z rąk niemieckich w trakcie powstania warszawskiego podczas „Rzezi Woli” wraz ze swoimi współbraćmi, zaś o. Kazimierz Smoroński zmarł w wyniku pobicia przez strażników w obozie koncentracyjnym KL Auschwitz. ©

1769 r.

Podczas wielkiego pożaru Limanowej spłonął kościół, którego patronem był św. Walenty

na ścianie bocznej kopułowej kaplicy, znajdującej się jego statua. Kolejnym świętym czczonym w Limanowej jest św. Józef. Poświęcony jest mu ołtarz boczny w bazylice. Trochę mniej znanym świętym jest umieszczony w witrażu w prezbiterium św. Jan z Mathy. To patron proboszcza z XIX wieku - księdza Jana Duszyńskiego. Wykupiwał on niewolników z rąk

